

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 25 Marca.

Lament i rapport Szlachcica na Łopacie.

Coto ma znaczyć, Mości Panowie Czytelnicy i Szanowne Czytelnice Dobrodziężki, że po ogłoszeniu dnia 17 grudnia roku przeszłego prenumeraty na najpiękniejszy kalendarzyk w świecie, nikt a nikt nań nie prenumerował? Czy u was tak pusto w kieszeni, czy gdzie indziéy? — Ja, jako poczciwy Szlachcic, założyłem sobie iedynie przez gorliwość obywatelską, wzięść po sześć rubelków za egzemplarz i chciałem szczerze, bez najmniejszego interessu, przysłużyć się uczonemu światu naszemu — A ten świat (proszę, co za grubiaństwo!) ani się odezwał; ani mi nawet w Kuryerze za moję gorliwość nie podziękował — Cożem ja temu winien, że kręcąc się i szastając to tu, to ówdzie; to po starym, to po nowym świecie, nie mogłem się znajdować na ostatnich seymikach? — Ta sama gorliwość, która teraz mną powoduje, byłaby mię zaprowadziła na iaki urządzik szlachecki, na którym zasłużyłbym nie wątpliwie na pochwałę współobywateli, a może i na co więcéy — Gdybym na przykład, był został iakim znakomitym sędzią, tobym kalendarza nie pisał; bo gdzież tam sędziemu czytać i pisać? — Alebym za to wstawał dostojnie o godzinie dziewiętę; obwinąłbym się zamaszysto w wielki turecki szlafrok, a ziewając i przeciągając się na środku pokoju, kazałbym sobie podać lulkę z długim cybuchem — Naówczas, kiedy lokaj czy pokojowiec, dla przeprowadzenia bez szwanku znakomitéy fayki, drzwi iak szeroko otworzyć musi; kiwnąłbym głową stojący w przedpokoju hołocie — A gdybym wśród młóchu cisnącego się do przybytku Temidy, postrzegł iakąś osobę, u której iasno na pierśiach albo w kieszeni, powitałbym ją uprzemie, zaprosił do pokoju i na kanapie posadził —

Za to chwalonoby mię z przystępności i wyrozumiałości obywatelskiej, i zostałbym zasłużonym, a zatém i poważanym człowiekiem — Teraz; kiedy latając i tłukąc się po świecie o własnym chlebie, bo dalibóg bez najmniejszego publicznego wsparcia; kiedy pędząc się a pędząc nibyto za rozumem, podróżuję w najszlachetniejszym i ostatniéy mody zamiarze, bo dla poznania ludzi (*); kiedy, mówię, po takich przedsięwzięciach i trudach, chciałem się z wami, Panowie Czytelnicy, moiemi zdobyczami literackiemi podzielić, chciałem was przecie oświecać iak należy... Wy, uciekacie ode mnie! Wy, moiéy nauki niechcecie! Wyście nieciekawi, iaka filozofia i mądrość w głębi Afryki, lub w Nowéy Hollandyi!... A!.. iuz téż tego nadto!

Gdybym ja z podobném oświadczeniem wystąpił w iakimkolwiek innym kraju uczonym, gdzie przecie umięą cenić talenta; ani wątpię, żebym miał iakie dziesięć tysięcy prenumeratorów — Chwalonoby mię zaraz i wielbiono po wszystkich a wszystkich pismach publicznych, dziwiąc się moiéy odwadze i nauce — Ot to człowiek, mówionoby i pisano! — Tacy ludzie tylko w naszym kraju się rodzą! — Myto! — my iedni umięmy wszystko, a wszystko naylepiéy! — Coto za głowa nadzwyczajna! — Kalendarz Encyklopedyczny! — Kurs Encyklopedyi afrykańskiej i australskiej; a do tego Kurs Empiryczny! — Dalibóg napiszemy o tém przynajmniéy sześćdziesiąt woluminów in 4to; a wy zagraniczni laicy przychodźcie i ucicie się — Otożto w takim kraju, Mości Panowie i Panie Miłościwe, aż miło mieć rozum! aż miło pisać! — Człowiek samém piórem i żyje i tyje — A u nasze co? — Prawda — ja nie przeczę, można i u nas żyć z pióra; owszem można milioników nabierać;

(*) Nasza oświecona młodzież zawsze po to za granicę iędzi: bo u nas zna się tylko z końmi, psami, kartami i ponczem.

ale to niełatwo — nie każdemu się uda — na to trzeba szczęścia; trzeba zostać opiekunem, plenipotentem, sekretarzem, a przynajmniej regentem, i pisać zwęgierska popolsku — a ja tego nie umiem — Nie biednyto szlachcie zdobyć się na taką naukę! — Inaczej cóż? — Ot, trzeba chyba książki rozdawać darmo, a za czytanie płacić — Gdybym ja np. był obwieścił, że każdy prenumerujący dostanie exemplarz i sześć rubli — to całe inusza materia; inny obrót rzeczy — Naówczas byłoby prenumeratorów bez końca, i żadne pismo, w żadnym a żadnym kraju, nie miałoby takiego odbytu — Ale zkadże się mnie biednemu szlachcicowi zdobyć na taki expens!

Tak rozmyślając i żaląc się w duszy, wyczyściłem nieznacznie łopatę, wdziałem moje wytarte baranki, a dla rozweselenia serca i rozbicia myśli strąpionych, puściłem się na powietrze i już buiać, jak orzeł, począłem, kiedy mi przecie przyszła myśl zastanowić się, w którą polecę stronę i poco — Nie śmię się, Czytelniku, i wybacz, zrobiłem to zwyczajnie po autorsku: bo my, najpierwéy zaczynamy pisać, a potem myślimy, o czém — a dla tego piszemy dobrze — Więc ja zadumany, takem sobie rozbiierał rzecz w głowie: Podobno teraz rocznór, a wieczory ieszeze dosyć długie — Wstępujemy, kochana Łopato, do rozmaitych pałaców, dworów, domów i miysce publicznych; zobaczmy, czém téż teraz ziomkowie moi zajęci? czego się uczą? czém bawią? — Zapewne po ułatwieniu zatrudnień dziennych, po odbyciu prac urzędowych lub gospodarskich, zgromadzone rodziny, przyjaciele i przyjaciółki, poufali, czytają gazety, dzienniki, rozmaite peryodyczne druki; nowo wyszłe zpod prassy dzieła uczone; i udzielają sobie nawzajem postrzeżeń swoich i uwag — To inaczej byż nie może — Przecież w oświeconym i piśmiennym żyjemy wieku. Wszyscy teraz czytają; wszyscy się uczą; a wielu oświeca i pisze — Zapewne z powołaniauczonych zastaniemy ślęczących w gabinetach nad ważnemi pracami, które literaturę wzbogacają, nauki wspomogą i pomnożą — Ruszajmy!

Ledwom to wyrzekł, kiedy moja Łopata, która niewątpliwie ma zmysły i ludzką poię-

tność; która nie tylko mowę moję rozumieć, ale nawet, kiedy nanięysiedzę, myśli przenika i jest wyraźnie w mistycznym ze mną stosunku; która, słowem, nie uwierzysz, Czytelniku, jak jest sprytne i przenikliwe lichó; receptyby nawet pisała, żeby ją tylko ktoś poduczył; kiedy, mówię, moja Łopata zaczęła się nieznacznie spuszczać w jakiś wązki komin i wkrótce postawiła mię cicho, bez najmniejszego hałasu, w pokoju, który wzięłem za literacką pracownią — Dowodziły tego albowiem i szafy założone dosyć zapyłoneksiążkami, i stół pełen papierów i pootwieranych voluminów — Na środku izby stał stolik, a na nim dwie świeće; około stolika siedziało czterech mędrców, a z boku młoda niewiasta, przypatrującasię i trzymająca szczypec w ręku — Zatrzymałem się rozumiejąc, iż co ciekawego usłyszę — Cichość była wielka — W tém ieden z zasiadających uderzył ręką w stół i zawołał *à tout* — na to słowo, drugi mędrzec uchwycił się za łysinę i westchnął, a potem z wielkim gniewem wyrwał kartę z lewéy ręki i rzucił na środek — Wkrótce potem walezący rycerze złożyli broń; a zwycięzca, ten sam, który się wprzód był odezwał, zawołał *quatre levées* — Na to nastąpił śmiech dwóch naprzeciw siebie siedzących, a wymówki i łanianie się dwóch drugich — Ja tymczasem, korzystając z niewidzialności, zbliżyłem się po cichu do stółu i zacząłem przeglądać książki; ale widząc, że są wszystkie w obcych językach, a między niemi ani śladu naszych pism peryodycznych; pomyśliłem sobie, że łopata zbłądziła, i dałem ięypoznać, że choć iechać dalej — Jakoż anim postrzegł, jak mię wyniosła na powietrze — Straciłem zupełnie kierunek i sam nie pamiętam, gdzie mię powiozła — To tylko wiem, żeśmy się wkrótce znowu spuszczać zaczęli, a ja uyrzałem się w pięknym i strojnym pokoju, gdzie, iakem potem poznał, gospodarz siedział przy stoliku, mając przed sobą stół druków rozmaitej postaci — Trzech innych męczyzn stało zamyślonych przed nim, a dwóch się przechodziło po pokoju — Wszyscy zaś razem żwawą byli zajęci rozmową — Tuśmy, pomyślałem ścisnąwszy Łopatę, dobrze trafili; tu czytają, i czytają peryodyczne pisma —

Przysłuchując się wszakże rozmowie, która raz była po francuzku, drugi raz z francuzka popolsku, postrzegłem natychmiast, iż rozprawiano o gazetach, i że to były iedyne periodyczne pisma, które w tym domu czytano — Poznałem wkrótce i to, iż między gospodarzem a przybyłymi gośćmi żwawa zaszła sprzeczka, o wzięcie lub niewzięcie pewny warowni tureckiej — „Ale iakże, odezwał się ieden z gości, kiedy to iest w dzisieyszym Kuryerze; proszę zobaczyć!” i rzucił się natychmiast do druków leżących na stole — Próżno WPan szukasz, odpowiedział gospodarz, ia Kuryera nie trzymam, ale kiedy chcesz, poszliy do mego kommissarza — Ja wiem, że tego nie ma, ani w hamburskiej gazecie, ani w żadney zagranicznej, i to dosyć — Uciekamy! szepnąłem do mojej Łopaty — Kuryer iest widzę gazeta nayniższego rzędu — Czy oszałał redaktor pisać ją popolsku! — Nie — i tuby na mój kalendarz nie prenumerowano.

Wyniosła mię więc moja nosicielka znowu nieznacznie i w mgnieniu oka uyrzałem się sam nie wiem iak, w pośród kompanii graczy — Rozgniewała mię to cokolwiek, i takém się zeicha odezwał — Moja Łopato, pocóż mię tu przyniosła? Gracze nigdy nie czytają, bo nie mają czasu, a ia nie mam co przegrać — Zniknęło więc iak sen to zgromadzenie przede mną i postrzegłem wkrótce, iż inż na nowém iestem miejscu — Było pokój nie wielki i mocno napalony — Przy ścianie widziałem stół zieloném suknem pokryty, a na nim leżało kilkadziesiąt plik papierów i stara iakąs księga in folio — Przed kanapą stał stolik, a na stoliku ogromna waza; z niej wznosiła się dusząca para, która wypełniała cały pokój zapachem rumu; około wazy było kilka szklanek, które siedzący na kanapie troskliwie nalewał — Postać zaś zgromadzenia była rozmaita — Jedni rozwaleni na kanapie lub na krzesłach i w głębokich pogrążeni myślach, ocierali w ciężkim znoiu kurzące się czoła i łysiny, lub z głębi serca wdychali — Inni, z rozpacy widąc, siedzieli na stołkach całkiem na bakier i w pół obwiśli, a inni przechodzili się po pokoju, i kiedy niekiedy zatrzymywali przed stolikiem, dla pociągnięcia gorącego napoju — Ja, stanąłem cicho w kąciuku, słuchając i uważając pilnie, o co rzecz idzie. — „Ale tandem cóż będzie, moi Państwo, nowie? na czém staniemy?” odezwał się nalewający szklanki — Co będzie? zawołał ieden

z siedzących na bakier — trzeba oświadczyć ex-dywyżają, ia nie widzę innego ratunku; — a mażątek okryjemy zapisami żony. — Jaktó? odezwał się rozwalony na krześle, kiedy zapisy późniejszy — Wstydz się WPan takiego zarzutu, odpowiedział pierwszy, alboż ich nie potrafimy antdatować? — Spuście się WPanowie na mnie; ia to potrafię z Regentem — Albożto u nas takie się bagatele robią — Pokażcie mi drugi powiat taki; my umiemy i dekreta w protokołach przebrać; i obliży w potrzebie improwizować — Oh! nasze w tém głowy! — Naturalnie, będzie to kosztowało cokolwiek; ale któż żałuje wydatku tam, gdzie idzie o całą sytuacją?

A przeklęta Łopato, odezwałem się w gniewie ledwo nie głośno; czy to między takich zanosisz mię czytelników. — Poprawiła się więc natychmiast; wyniosła mię znowu na powietrze i wkrótce postawiła gdzieś pode drzwiami w sienie. — Domyśliłem się przecie, że tu iest mieszkanie, do którego kominem, ani okienkiem wkraszdzić się nie można. — Otworzyłem więc drzwi do przedpokoiu, i zastałem czterech służących grających w karty — Porwał się ieden natychmiast i pobiegł ku drzwiom; ale, nie widząc nikogo, zaczął się z zadziwieniem na wszystkie strony oglądać — Co za djabeł! zawołał wylupiwszy oczy, słyszeliście, wszak ktoś wszedł — Albo co! odezwali się drudzy. — Albo co? a toż nikogo nie widać. — Przywidziało ci się; rzekł ieden siedzący nieporuszenie przy stole. — Oy nie! odezwał się drugi, iest tu w tym domu iakieś licha! co noc iaki figiel! — Wszak i mnie djabeł na koniach iedzi — A to nie, odpowiedział drugi spokojnie; powieś w stałni srokę!

Ja, nie słuchając téj rozmowy daley, przystąpiłem ku drzwiom do pokoiu i zacząłem ię cicho otwierać, co mi się dość dobrze udało — Nie zastałem nikogo w pokoju pierwszym, ale posłyszałem aż w trzecim, który był, iakem pomiarkował potem, Jeymością gniewalnią (hondoir) (*), dosyć mocny hałas do łajania podobny — Poszedłem tam więc prosto, i zastałem chodzącego szybkim krokiem Jeymości, a Jeymość zapłakaną i rozrzuconą na długiém krześle, iakby od niechęcienia. — Na stolikach pełno było książek i książeczek czule rozsianych; a naprzeciw Jeymości otwarty kantorek z rozmaitemi papie-

(*) Nasi mądrzy ludzie, każde słowo francuzkie tłumaczą i ubiegają się w tym zawodzie o niepospolitą chwałę. Otóż i ta bidny krećcał na łopacie, mam zaszczyt ofiarować im słówko z moiego warstatu. — Jeżeliby miało szczęście przypaszać do amaku, będą mógł naklepać więcej podobnych.

rami, kałamarzem, dzwonkiem, i innemi sprzętami tego rodzaju.

„Już ja widzę, rzekła Jeymość ze łkaniem, że WPan chcesz mojej śmierci — Zagryziesz mię tём ustawiczném gdyranie.”

Jegomość). Ależ moja Pani, kiedyż to są rzeczy do niezniesienia — WPani nie żyjesz po ludzku — Ubierasz się o czwartę po południu; iadasz o piątę albo o szóstę — Sprowadzasz mi na obiad pełno trzpiotów, albo nieznaomych, albo takich, z któremibym się rad nie znał — Grasz całą noc i przegrywasz; a całe rano zgryziona, zaspłona i dręczona od spazmów, zamykasz się z temi szpargałami, na które tyle wychodzi pieniędzy, a których ja nie nie rozumiem; a może i WPani nie wiele.

Jeymość). To cóż? Czyż mi już nawet czytać nie będzie wolno? — Wszak lektura jest całą moją pociechą, całą rozrywką — Cóż ja mam za towarzystwo z WPana?

Jegomość). Mnieysza o to — Kupuyże WPani przynajmniej takie książki, którebym i ja mógł czytać, to się zabawimy razem. — Ale to same iakieś licha francuzkie; z iakiemiś obrazkami, które mi się często cale nie podobają — A potem iakieś żurnale, iakieś francuzkie gazety. — Na co to potrzebne? — To dla francuzów pisano; a my czytamy nasze kraiove pisma i gazety.

Jeymość). Dobrze. — Czy nie chcesz WPan żebym czytała Kuryera, Gazetę warszawską, Dzieńniki, Pamiętniki, albo Wiadomości Brukowe? — Ja tę literaturę WPanu zostawiam.

Jegomość). A iabym ją rad z WPanią dzielił — Oto ieżeli zechcesz, moja duszo, czytywać ze mną, gotów iestem prenumerować wszystkie a wszystkie kraiove pisma. — Naówczas poiedziemy na wieś, bo w mieście teraz życie drogie — Będziemy gospodarzyć, a wieczorami, ieżeli gości nie będzie, będę ci czytał, co zechcesz, nawet nowe dzieła i romanse, które w kraiu wychodzą.

Jeymość). Wyśmienity sposób zanudzenia mię na śmierć — Już, proszę WPana rób sobie co chcesz, ale zostaw mi przynajmniej moje książki — Ja WPana polskich szpargałów nie rozumiem.,,

Na to taka mię wzięła złość, że chciałem łopatę o mur potrzaskać — A! niegodziwa psotnico! pomyślałem gniotąc ją w garści, to mię ty do elegantek chcesz nosić! — Co za przekłete

lichol! — Że to iak tylko się kończy na a, to koniecznie uparta i musi postawić na swoim — Poczekayno! — Nieś mię do innego domu, wreszcie do inney kobiety, ale gdzie nasze pisma czytają — Lecz przeyrzę wpród pootwierane książki i papiery — Tu muszą być rzeczy ciekawe.

Rzuciłem się więc checiwie do stolika, porwałem za pierwszą otwartą i czytana naówczas książkę i postrzegłem *Sydonie*. — Fuy do licha! to iakieś romans! — Więc cap za drugą we dwóch tomach ładnie oprawnych i znalazłem *Wertherie Roman sentimental*. — To ieszcze lepiey! — Daley — *Les mystères d'Udolphe* sześć tomów — *La forêt ou l'Abbaye de St. Claire*. — A kiedyż się to skończy! — Rzuciłem więc stolik, a poszedłem do kantorka — I tu iakas książka otwarta — Patrę — *Lalla Roukh!* — A toż znowu co za cudo! — Musi i to być romans.

Spóyrzawszy na papiery, widziałem kilka paczek biletów powiązanych wstążeczkami rozmaitego koloru — Już chciałem pochwyć za ieden, alem sobie przypomniał, że to nie pięknie i niegodziwie przeglądać cudze papiery — Więc dałem znać łopacie, żeby mię ztąd wyniosła, co się i stało natychmiast.

O szczęśliwe francuzy! myślałem sobie, oglądając z obłoków na pokryte nocnym płaszczem marności i sprośności światowe — Wam, co tylko się z pióra wyśliźnie, wszystko dobre, wszystko ładne; wszystko u nas pokupne, chwytane, wielbione! O szczęśliwe brednie i fraszki! — Nasz literat chudy czy tłusty, żartobliwy czy mędrzec głęboki, choćby się dzień i noc poccił przy stoliku zgarbiony i na łokciach oparty; choćby zjadł całą ludzką mądrość i wylał na papier; choćby ją nieporównanym okrasił stylem, nikt go nie przeczyta, nikt nie kupi — Owszem, nikt nie wydrukuje, ieżeli przy najlepszym zapasie w głowie, pusto u jegomości w kieszeni — Napiszesz coś u nas, to wydrukuje własnym kosztem; opraw i przytaciolom rozdaje; lub Panom, poczekawszy wpród z godzinę w sieni, z przyzwoitą ofiarą uniżonością. — I cóż z tego? — Oto wezmą, obeyrzą oprawę, i tytuł zobaczą, a potem położywszy na stoliku, lub pokoiowcowi oddawszy, odezwać się łaskawie raczą. — „Do, brze, że też przecie i u nas coś piszą — Tyl, ko, że to! — tyle iest rzeczy, których w naszym iczyku wyrazić niepodobna — A po, tём“ (d. c. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych,